

Prochaska, Antoni

Bohater grunwaldzki : charakterystyka Zbigniewa Oleśnickiego

Przegląd Historyczny 11/2, 133-143

1910

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

BOHATER GRUNWALDZKI.

CHARAKTERYSTYKA ZBIGNIEWA OLEŚNICKIEGO.

(Dokończenie).

II.

Trudne zadania biskupa. Schizma i koncyliaryzm. Obrona prymatu. Cel polityki przy zabiegach o kapelusze kardynalski. Następstwa zabiegów. Opuszczenie obozu soborowego i uznanie prymatu. Porównanie z Cusanem, z Mikołajem V. Co sądzić o zarzutach o nadwyręczeniu powagi królewskiej? Czy Zbigniew się przeżył? Opinie znakomitości współczesnych o Zbigniewie. Jego zasługi.

Mądry polityk, dzielny obrońca praw Korony, wielki współtwórca unii, rycerski wódz obrony zagrożonego Krzyża, był nadto Zbigniew biskupem, a godność to niesłychanie trudna w owych czasach, gdy na skutek schizmy świat katolicki był podzielony na dwie obedyencje,—stokroć trudniejsza aniżeli kiedyindziej. O działalności biskupiej wyraża się lapidarnie nieznany autor dyalogu: *Totus erat totis praesul dum vixit in annis*. Jest to wysoka pochwała dla działalności pasterskiej Zbigniewa, którą do niewielu tylko współczesnych biskupów w Polsce a i w ogólności biskupów chrześcijaństwa można zastosować. Trafnie podniósł jeden z nowszych historyków Kościoła ¹⁾ to, że nawet prymas, mądry Wincenty Kot, mała i nikał wobec potężnego duchem, odwagą, charakterem i gorącą miłością narodu Oleśnickiego. Bo też istotnie w sprawach najtrudniejszych, zaprzatających umysły ówczesnych mędrców, zarówno jak i książąt Kościoła, w sprawach, dzielących świat katolicki na dwa obozy, gdy najznakomitsi, najwięksi biskupi niepokonane mieli do zwalczania trudności, okazuje Zbigniew tę mądrość przedziwną, o której powiedzieć można, że ją przenikał

¹⁾ Korytkowski: Żywoty arcyb. gniezn. II.

duch Boży. Wśród wiru koncyliarnych sporów, gdy na całym świecie zachwiano powagę prymatu, gdy nauki, pisma, dzieła koncyliarystów przyjęły się w Polsce, tak że nawet ognisko znakomite koncyliaryzmu tutaj utworzyły, gdy niebezpieczeństwo, grożące ustrojowi Kościoła, tem większe było, że i husytyzm, wdzierający się od Czech, mącił czystość nauk Kościoła,—wśród tych wszystkich niebezpieczeństw umie Zbigniew powierzoną mu łodzią sterować prosto do celu. Nie posługuje się w działaniu bynajmniej przymusem, nie czyni gwałtu sumieniom, raczej umie uszanować przekonania przeciwne, nakłonić do stanowczego oświadczenia się za soborem, odrzucając wszelkie neutralności i wygodne kompromisy sumienia; umie on ocenić stanowcze oświadczenie się uniwersytetu jagiellońskiego za soborem i Feliksem V, gdyż jest ono wyrazem głębokich, jakkolwiek błędnych, przekonań, gdyż ci profesorowie z głębi serca i umysłu wierzyli w to, o czem pisali lub z katedry przemawiali. Zbigniew zna na wskroś tych mężów nauki, całe życie ślęczących nad księgami, poświęcających się badaniu teorii prawdy, szerzących ożywcze promienie oświaty i umiejętności nie tylko w Polsce, ale obejmujących niemi Litwę, Ruś a jeszcze bardziej Prusy, Śląsk i Węgry. Przekonania tych szczerze nauce oddanych mężów należało uszanować, zasługom oddać pochwałę i w chwili, groźnej dla uniwersytetu, zasłonić uczonych profesorów przed gniewem legata apostolskiego i przed zemstą króla.

Równocześnie atoli, jako biskup, stoi Zbigniew na straży czystości nauki Kościoła i, mimo że zdania swego nie narzuca, przekonań swych nie rozgłasza, jednakże na uniwersytecie dobrze wiedzą, że przekonań biskupa w kwestyi soborowej żadną miarą identyfikować nie można z myślami, zawartymi w pismach i dziełach profesorów uniwersytetu. Nie zamierzamy tu wglądać w sumienie znakomitego męża; zadanie to usuwa się z pod badań historyka, wskażemy tylko niektóre objawy jego działalności, pozwalające na wniosek, że Zbigniew nie był takim stronnikiem soboru, jakim był uniwersytet, że on jeden rychło się spostrzegł, iż jest w błędzie, i odtąd gorąco bronił zasady papieństwa.

Niezawodnie i on uważał sobór jako przedstawiciela Kościoła, ale z papieżem na czele, skoro jednak na synodach łączyckich nakazano neutralność, skoro przystąpiono do całego Zachodu, Zbigniew zastosował się do uchwały i przestrzegał jej w dyecezyi. Stojąc po stronie soboru i Feliksa V,—rzecz dziwna, najważniejszym dziełem jakie właśnie podówczas podjął,—unią z Węgrami i obroną Krzyża, popierał dążenia szlachetne Eugeniusza IV, a więc prawego papieża, broniąc zarazem cywilizacyi, z powszechnym ko-

ściołem związanej. Z chwilą, w której słynny budowniczy kościoła, Mikołaj V, zasiadł na tronie, Zbigniew nie tylko że opuścił całkowicie obóz soborowy, ale stał się najgorliwszym zwolennikiem zasady prymatu. Okazał to dowodnie nakłanianiem zarówno episkopatu jakoteż uniwersytetu do przystąpienia do obedyencji Mikołaja V, a także staraniem o kapelusze kardynalski, podjęciem u głowy Kościoła.

Wielu z najwyższego duchowieństwa, z kół uczonych lub wysoko postawionych, sądziło, że biskup, tylko próżnością wiedziony, domagał się częstymi prośbami u Mikołaja V najwyższej w kościele odznaki. Dodać należy, że Zbigniew—widocznie dla celów wyższych—nie przeszkadza, lecz raczej dopomaga pismami swemi i poselstwami, do Rzymu wysyłanymi, szerzeniu się tej, dla niego niekorzystnej opinii. Cóż jest powodem, że Zbigniew swe własne imię podaje jakby w pogardę, że naraża się, iż zawistni szlachetne jego dążenie nazywają nienasyconą ambycją, żebraniną, że spowoduje, iż cała niemal Polska, z królem na czele, stanie w poprzek tych jego dążeń? Sam Zbigniew uchyla nieco zasłony, którą pokrywał wyższy cel społeczny, towarzyszący dążeniom do osobistego wywyższenia. „Nie z pism moich lecz z czynów sądzie mnie“, mówi Oleśnicki przy sposobności, gdy go w Rzymie oczercił kleryk Kopeć. Słowem bowiem łatwo można wykroczyć, już to skutkiem niedoskonałości mowy, już też że słowo mówione czy pisane z rozmysłu jest nieraz dwuznacznem, aby posłużyć za środek do wyższych celów. Używa też Zbigniew słowa dwuznacznego w kwestyi kapelusza kardynalskiego tak hojnie, tak pozornie oskarża własną osobę, że gdybyśmy pozorom wiarę dać mieli, musielibyśmy oskarżyć go o nienasyconą ambycję, o chęć wywyższenia się ponad wszystkich biskupów polskich, pomawiać nawet o chęć zepchnięcia arcybiskupa gnieźnieńskiego z jego prymasowskiego stanowiska. Co więcej, biorąc te listy jako odbłask najtajniejszych życzeń biskupa, musielibyśmy pomawiać go o chęć wywołania zaburzeń w Polsce z powodu owej sprawy, jakby z gruntu osobistej, wreszcie o oglądanie się na siebie i na rodzinę. Istotnie tak sądzą i podziśdzien niektórzy historycy. A jednak sąd ten jest mylny. Prawda, że biskup dąży z całą energią, z całym zapalem do odznaczenia, że porusza wszystkich i wszystko swoją sprawą osobistą — ale ta sprawa jest tylko pozornie osobistą, ten zapal i to poruszenie całej Polski musi mieć głębsze znaczenie aniżeli mu przypisują historycy. Biskup pozorami wskazuje tylko wysokość celu, wielkość swych dążeń i że dla osiągnięcia ich warto poświęcić wszystkie zabiegi, trudy i prace życia, oraz chciwie żądać

tej wysokiej w kościele rzymskim odznaki, którą rozdaje najwyższa w kościele władza, sam papież. To żywe pożądanie kapelusza kardynalskiego w listach do agenta na dworze papieskim, a więc przystępnych dla wszystkich interesowanych, pociąga taki skutek za sobą, że przeciwnicy Zbigniewa tem namiętniej występują przeciwko niemu zarówno w Polsce jak i w Kuryi, a tem właśnie odsłaniają całą słabość własnych koncyliarnych przekonań, gdyż, udając się do prymatu ze skargami, temsamem prymat uznawali. Ani wątpić, że sprawę zabiegów o kardynalstwo zamącił sam Zbigniew w tym celu, aby wśród zamąconej toni tem skuteczniejszego połowu dokonać. Zaprzątnieniem wszystkich umysłów w całej Polsce najwyższą odznaką, jaką rozporządza stolica apostolska, zwrócił Zbigniew oczy wszystkich na Rzym, na stolicę Piotrową, na której panował „budowniczy Kościoła, Mikołaj V“. W taki sposób bierne, i ospałe, zachwiane, niestałe i zaciętrzewione doktrynalnymi sporami umysły najznakomitszych powag naukowych w Polsce, ludzi o sławie europejskiej, którzy jednak w zaślepieniu utknęli na miejscu, te umysły obudzone zostały z letargu, uwaga ich zwrócona była na zachód, gdzie już tryumfował przez długie lata poniewierany prymat, prymat, przed którym biskup, jakby przez ekspiacycę za uznawanie wyższości soborowej z Feliksem papieżem na czele, korzył się, żebrząc niemal o łaskę odznaki drogocennej przez całe lata...

Ale zarzuciłby ktoś, że to przecież niepodobna, aby dumny biskup honor swój latami podawał niemal w poniewierkę, pozwalał ubliżać sobie inwektywami i kłamliwemi oskarżeniami, i że to wszystko prawie sam z rozmysłu wywoływał. Byłoby to już chyba nadludzkie jakieś poświęcenie... Na to odpowiedź, że nie wszystkie inwektywy i działania przeciwko swoim dążeniom wywoływał Zbigniew, że wreszcie nie upatrujemy w Zbigniewa działaniu poświęcenia nadludzkiego, jakkolwiek świętego bohaterstwa mu tu nie zaprzeczamy. To kilkoletnie naprzykrzanie się kuryi, zaprzątnięcie umysłów całej Polski, długoletnie cierpliwe zwalczanie przeszkód, było zdaniem Zbigniewa koniecznością w Polsce—lekarstwem celem uleczenia chwiejnych a celem umocnienia słabych, środkiem i celem wskazania prawdy i to najznakomitszym z pośród społeczeństwa, dotąd jeszcze w kwestyi prymatu broniącym wygodnego indyferentyzmu, nie zaś wyniosłej zasady. Wszakże nie brakło w społeczeństwie gorliwych zwolenników koncyliaryzmu, wszakże później jeszcze najwybitniejsze osobistości z grona senatu królewskiego tak dalece uległy teoryom, bronionym przez głośnego mistrza. Jakóba z Paradyża, że i najbardziej ironiczne uwagi Zbi-

gniewa, zwrócone wprost do zwolenników tych teorii, nie były rozumiane. Zdarzyło się bowiem, że gdy jeden z najznakomitszych dygnitarzy prosił o beneficjum dla swego syna, zdecydował się Zbigniew wreszcie nadać je, z tą uwagą, aby obdarzony sprzeciwiał się wszelkim rozporządzeniom papieskim i nie był im posłuszny. Warunek ten wzięty był przez senatora za dobrą monetę, zanim nie spostrzegł dokąd w swem zaślepieniu zmierzał... Jeżeli nawet dla senatorów potrzebny był tak ostry środek szczypiącej ironii, cóż dopiero rzecz o całym społeczeństwie — dla niego chyba nie były zabiegi kilkuletnie Zbigniewa o kapelusze kardynałski i walki, z temi dążeniami związane, zbyt ostrem lekarstwem. Było ono koniecznem do wyrwania umysłów z powodzi koncyliarnych teorii, do wskazania powagi i władzy stolicy apostolskiej.

Następstwa zresztą wywołanych przez Zbigniewa faktów były jeszcze głębsze. Czyż nie jest bowiem zastanawiającem, że gdy na Zachodzie, pod wpływem koncyliarnych teorii, a nawet przykładu, przez Bazylejczyków danego, Kościół we Francyi i w Niemczech czyni wielkie ustępstwa atakującym go: rycerstwu, stanom i rządami, w Polsce toczy walkę po części zwyciężką ze stanami? że podczas gdy na Zachodzie te tylko uszanowano dekreta soborowe, które były na rękę książętom lub królowi, w Polsce, przeciwnie, poddawano krytyce te właśnie, które były najwygodniejsze dla rządu lub nawet episkopatu, ale których treść zwrócona była przeciwko powadze prymatu? Czy to bowiem szło o rezerwy, czy o annaty lub świętopietrze, to te właśnie oznaki władzy papieskiej bezwarunkowo i wszędy poważano w Polsce. Przez tak pilne strzeżenie zasadniczego stanowiska podstawowej nauki Kościoła, pacyfikacja jego nie odbywa się, jak to się stało na zachodzie, na drodze kompromisu interesu państwowego z wymaganiami sumienia, ani też na drodze układów z widocznym naruszeniem praw Kościoła, lecz na drodze prawej złożenia bezwarunkowej obedyencyi głowie Kościoła. Ustępstwa jakie Kościół przy tym akcie Polsce poczynił, nie naruszyły w niczem jego powagi ani praw. Uspokojenie sumień, a zarazem uciszenie Korony na skutek złożenia obedyencyi Mikołajowi V, i poważny sposób dokonania tego aktu, jest niezawodnie wynikiem prac i usiłowań stojącego na straży Kościoła Zbigniewa. On to ustrzegł Koronę od owych układów z Kuryą apostolską, których najskrajniejszym wyrazem był gallikanizm, przez który część władzy papieskiej i jej praw oddawano w ręce rządów; on zapobiegł, że żadnego nieograniczonej władzy króla nie uposażono w środek, mogący go zawieść do cezaro-papizmu, on ustrzegł społeczeństwo od zgubnych skutków, jakie

spłynęły w części na zachodnie społeczeństwa, gdzie Kościół i jego pasterzy poniżono do rzędu sług państwowych, a biskupów do roli urzędników królewskich.

Do takiego stanu Zbigniew nie dopuścił w Polsce, chociaż z drugiej strony dodać należy, że nieustannie pracował nad reformą stosunków Kościoła, lecz jako mądry pasterz wiedział, że dzieło reformy nie jest sprawą jednej chwili, jednego synodu lub zarządzenia, ale że wymaga nieustannej pracy, czujnego na wszystko oka i wielkiego poświęcenia się własnym przykładem... Podobnie jak słynny, współczesny mu kardynał legat Mikołaj z Cues w Niemczech działał, i Zbigniew kładł główną wagę na reformę kleru świeckiego i zakonnego i przez wizytacje, edykta, surowe nakazy, przestrzeganie reguł i kanonów podnosił w klerze pobożność, zachowanie dyscypliny, gorliwość w pracy pasterskiej. On to, podobnie jak ów Cusanus do Niemiec i do Austrii, sprowadził do Polski sławnego minorytę, Jana z Kapistranu, który tak błogą w skutki działalność rozwinął w Krakowie i do reformy nie tylko kleru ale i społeczeństwa wielce się przyczynił. Można też śmiało powiedzieć, że jak Cusanus w Niemczech, tak Zbigniew w Polsce odrestaurowali jedność Kościoła.

Wielkie postacie w dziejach mają pewne wspólne rysy w działaniu, podobieństwo w doborze środków. Wielkim miłośnikiem nauki, protektorem odrodzenia, był Mikołaj V, przed którym tak przykładnie korzył się Zbigniew. I Zbigniew jest wielkim miłośnikiem nauk. Prawda, że ani próżnego Poggio, sceptyka urągajacemu wszystkim, Lorenzo Valla, ani mistrza bezwstydnego inwektywy Filelfa lub pogańskiej muzy zwolennika Marsuppiniego, ani takich jak Manetti, Alberti, Aurispa, Tortello, Decembrio i tylu innych mistrzów odrodzenia nie wspierał ze swej kalety, jak to czynił ofiarnie Mikołaj V, ale on to wychował, zachęcił do prac i uczonych badań znakomitego historyografa Polski, Długosza, historyka, który z całym ciepłem odczuł prąd nowych dziejów, a w badaniu zarówno jak i w przedstawieniu niewielu sobie równych znajduje w Europie; za rządów jego kwitnie uniwersytet krakowski, znakomitych, europejskiej sławy posiadając mistrzów i profesorów, że tu tylko wspomnimy Jakóba z Paradyża. Prawda, że kierunek naukowy tych uczonych, ich styl i wyobrażenia różnią się wielce od iskrzącej dowcipem, błyszczącej bogactwem ducha literatury Włochów odrodzenia—nawet w porównaniu ze skończoną formą tych utworów iść nie mogą—ale też Zbigniew nie szukał tej świetności dla Polski, nie lubił nawet tych, którzy się temu kierunkowi z całą duszą, jak Grzegorz z Sanoka, oddawali, nie jako obczyzną zaka-

zonych¹⁾, ale wprost dlatego, że Polska nie potrzebowała takiej duchownej strawy, jaką podawali mistrze odrodzenia. Sam jednak Zbigniew znał plody humanistycznego kierunku, korespondował z humanistami, jak z Eneaszem Sylwiuszem, a nawet przyjmował w hołdzie od Francesco de Comitibus utwory jego pióra: *ad honorem episcopi Cracoviensis*.

Budowniczym wspaniałych kościołów rzymskich był Mikołaj V tak, że przydomek budowniczego dawali mu współcześni; on też utworzył podstawę słynnej biblioteki watykańskiej. Mecenas sztuki i nauki—który temi dziełami wskazywał światu wielki wzrost Kościoła, jego powagę i piękność, czego wyrazem słabym były imponujące budowle, olbrzymie dzieła sztuki... I Oleśnicki był budowniczym kościoła, i on budował wiele w swej obszernej diecezji, i temi dziełami zarówno jak i fundacyami podniósł kościół krakowski wysoko. Fundacja kościołów w Wojcieszkowie, w Biskupicach, Piotrowinie, kollegiaty w Nowym Sączu, mansyonarzy w Oleśnicy, wielu ołtarzy w katedrze krakowskiej, domów dla swojej kapituły—oto szereg dzieł Zbigniewa, któremi zapisał imię swe niezatartemi głoskami w dziejach Kościoła. A we wszystkich tych dziełach przebija myśl nietylko gorącej służby dla Kościoła, ale i nie mniej żywej miłości ojczyzny. Okazuje się to dowodnie z fundacyi kaznodziei polskiego w katedrze krakowskiej, którą utworzył z funduszków Spytkowej Melsztyńskiej, powtórnie wyszłej za ks. Jana z Ziębicy, a którą pomnożył dziesięcinami swemi, torując w ten sposób drogę kaznodziejstwu rodzinnemu w Polsce...

Jako biskup, przypomina Zbigniew najznakomitsze postacie Kościoła swego wieku. Przymioty te czynią go jednym z filarów Kościoła wogóle, i jedną z najświetniejszych postaci kościoła polskiego... Ale właśnie wskutek tych przymiotów wielkiego biskupa, nie pozyskał on sympatyi u historyków świeckich. Znany powszechnie jest obraz biskupa, jaki, nie szczędząc barw jaskrawych, nakreślił historyk Caro—a przedstawienie charakteru biskupa w jego „Dziejach Polski“ odbiło się w dziełach wszystkich naszych historyków,—co więcej, przeszło nawet do książek popularnych i do literatury.

Czyż jednak można dzisiaj pomawiać Zbigniewa, idąc za Carem, jakoby naruszył świętość i nietykalność Korony, jaka jej w rozwoju państwowym przyznana być musi, jakoby osłabił uczu-

¹⁾ Kalimach w Vita Gregorii Sanocensis, Mon. Pol. VI. 197 wyraża się, że Zbigniew nie lubił Grzegorza z Sanoka: qui veluti iam in externos mores degenerasset.

cie miłości dla państwa i, co gorsza, moralnymi pozorami osłaniał bunt otwarty, co tak dalece złe skutki za sobą pociągnęło, że w sto kilkanaście lat później jeden z królów polskich mógł o sobie powiedzieć, że jest królem malowanym.

Co więcej, winę tego upadku powagi królewskiej przypisuje nadto wspomniany historyk wychowawcowi Zbigniewa, Długoszowi, który świetnym piórem skreślił dzieje swego czasu — a wspinałe to dzieło, na wskrós przeniknięte duchem i zapatrywaniami kardynała, rozszerzało niezdrową teorię, schodząc aż do poziomu ówczesnej oświaty narodu tak, że nie zewnętrznym stosunkom przypisać należy, iż Polska w okresie, w którym zachodnie mocarstwa drogą absolutyzmu zmieniły się w państwa nowożytne, przy swej średniowiecznej wolności pozostawała, ale Długoszowi...

Tak zarzut główny, jakoteż i wnioski zeń płynące nie są bynajmniej uzasadnione. Zarzut, jakoby Zbigniew zachwiał powagę tronu, opiera się głównie na liście Zbigniewa do króla z r. 1453, na liście niewysłanym do adresata — który tedy jako rękopis tylko najbliższemu otoczeniu kardynała był znany... a gdyby nawet był wysłany, to i wówczas wątpić by można, czy listy lub mowy zdolają zachwiać powagę tronu. Na ten rezultat złożyło się wiele czynników i z pewnością list Zbigniewa, a nawet dzieło Długosza, nie należą do ważniejszych... a choćby do takich, któreby bodaj w części usprawiedliwiały ciężki zarzut. Co więcej, historyk, mający dziś możność stwierdzenia, że zarzuty czynione przez Zbigniewa królowi były prawdziwe, musi uznać odwagę cywilną męża, który, mając obowiązek radzić nad dobrem Rzeczy, wytykał drożności i wady nawet królowi... Czyżby senatora obowiązkiem było potakiwać królowi i chwalić jego błędy? A jednakże ów nieszczęsny list z 1453 r. był powodem, że i w podręcznikach, popularyzujących naukę naszych dziejów, pomawiano Zbigniewa o dążenia teokratyczne... Co więcej, w najpoważniejszych naukowych dziełach twierdzono, że Oleśnicki dążył do politycznej przewagi Kościoła nad państwem i że w tym celu nie tylko używał swego majątku, lecz nie wahał się nawet imponującą postawą i narzucaniem swej woli okiełznać chwiejnej i wyslizgującej się natury Jagiełły a później wszystkie swe w tym kierunku usiłowania zwrócić ku Kazimierzowi ¹⁾. Ostatecznym wnioskiem tych rozpatrywań jest sąd, że klęska warneńska powinna była zamknąć polityczną rolę Oleśnickiego, że z chwilą klęski powinien on być ustąpić z wido-

¹⁾ Jan Długosz, jego życie i dzieła s. 19, 21, 43, 45.

wni, że przeto za długo żył i przeżył sam siebie — nie uważając, że rola jego się skończyła i że należało ustąpić miejsca innym, młodszym żywiolom, które w nowych warunkach lepiej od niego zdołałyby nawet państwa kierować...

Widzimy stąd, że zapatrywania Cara pokutują i w naszych dziełach naukowych, ba, nawet z jeszcze większą ujmą charakteru postaci dziejowej, aniżeli to spotkano u uczonego autora „Geschichte Polens“. Wskazówek nowych o jakichkolwiek, chociażby najmniejszych śladach teokratycznych dążeń do jakiejś przewagi Kościoła nad państwem, nie znajdujemy w tych zapatrywaniach. Główną wadą poglądu jest ta, że Zbigniewa pojęto w roli jakby ministra Polski, który z chwilą klęski warneńskiej powinien był ustąpić kierownictwa... Tymczasem Zbigniew był biskupem, wpływał na politykę, ale nie kierował nią — nie on pod Warnę króla zawiódł, gdyż nawet odradzał podjęcia wyprawy warneńskiej; dalej, — gdyby nawet czuł się winnym katastrofy, toć przecież obowiązkiem sumienia było pracować nad złagodzeniem skutków, nad poprawieniem politycznego położenia, a nie ustępować od pracy... od ministerium... Po klęsce warneńskiej nastąpił, jak wiemy z dziejów, bodaj czy nie najważniejszy szereg dzieł i wielkich zasług Zbigniewa dla Polski, bo i powrót korony do obedyncji Mikołaja V i małżeństwo brata z Elżbietą Austryacką, i odrodzenie Kościoła: kapituł, zakonów, i sprowadzenie św. Kapistrana, nie mówiąc już o obronie praw Korony, najpoważniej zagrożonych przez dotychczasowych sprzymierzeńców. Zaiste, wobec tych faktów dziwnem się wydaje twierdzenie, jakoby unija z Węgrami miała być dziełem, zamykającym polityczną rolę Oleśnickiego!

Tkwi w tych zarzutach myśl historyka Caro o nadwyreżeniu przez Zbigniewa powagi królewskiej, myśl, jak już wspomniano, nie umotywowana i nie dająca się umotywować. Przypuściwszy jednak, że myśl ta jest na prawdzie opartą, to jeszcze wielkie pytanie, czy działalność w tym kierunku Zbigniewa zasługuje na naganę u historyka. Czy zastanowiono się, dokąd doprowadziliby Polskę tacy absolutni władcy, jakimi byli Jagiełło, lub syn jego Kazimierz, gdyby nie byli powstrzymani w swych działaniach przez senat polski, wśród którego Zbigniew tak wybitnie występował. Wszakże Jagiełło nie wahał się łamać danego słowa stanom, gdy szło o jego interes dynastyczny i do najdalej idących na rzecz Litwy skłonny był ustępstw, z gruntu dla Polski szkodliwych; — wszakże ten Kazimierz, przy samem objęciu rządów, łamał konstytucję polską, opierał się o ludzi młodszych, o radę prywatną, używał przeciwko senatowi szabel Szarlejewskich i sejmików w Beł-

życach... zawisły był od zauszników, nie doświadczony a uparty i skłonny do samowoli. Przypuśćmy jednak, że właśnie na tej drodze absolutyzmu spotkałby był Polskę rozwój, to czyż z jej rozwojem w kierunku wschodniego despotyzmu zyskałaby cywilizacja? Nie wątpimy ani na chwilę, że rozciągnięcie litewskiego despotyzmu na Polskę byłoby połączone z cofnięciem tej cywilizacji, którą z takim skutkiem, z takim dobrodziejstwem dla narodów i ludów wschodnich, z rozszerzeniem swego wpływu i znaczenia, uprawiała Korona na całym wschodzie...

Inny to sąd o ojcu unii Jagiellońskiej, o gorliwym obrońcy jej wypowiadają współcześni, ludzie prawdziwie wielcy, jak Eneaszy Sylwiusz, znakomity humanista, znawca ludzi i stosunków całej Europy, lub jak zręczny polityk, kanclerz dwóch cesarzy, Zygmunta i Fryderyka III, Kacper Schlick! Ten drugi nazywa Zbigniewa „oczyma Polski“, podnosząc, że niema przedmiotu ważniejszego i najbardziej zawilego, aby go zaraz nie objął i na wylot nie przejrzał; że Zbigniew to wielka dusza prawa i jasna, która nie tylko teraźniejszość ogarnąć ale nadto i przyszłość przewidzieć umie. Mówi to mąż, który przez cały szereg lat był wielkim Zbigniewa przeciwnikiem, najgorliwszym popieraczem koronacji Witolda i Swidrygiełłowych buntów, słowem polityczny wróg Zbigniewa. Pobity na głowę przez Zbigniewa, kierownik kancelaryi cesarskiej, po skutkach podjętej walki ocenił bystrość umysłu Zbigniewa, czujność tego stróża unii, jego bystry wzrok, przed którym nic ważnego się nie ukryło, i jego bystrzejszy jeszcze od wzroku umysł, który odwracać umiał niebezpieczeństwa, tak pilnie, tak skrzętnie i z takim nakładem piętzone przeciwko Polsce przez zręcznego intryganta, króla Zygmunta. Na dworze cesarza Fryderyka III jeden głos, jeden sąd panował o Zbigniewie, jako o najbystrzejszym w rządach, najuczciwszym mężu, a zarazem jako o wielkim dobrodziejcu ojczyzny i biednych, budowniczym klasztorów i kościołów, fundatorze zakładów dla kleru, hojnym dobroczyńcy cierpiących, obrońcy wdów i sierot...

Skąd czerpie ten mąż zapał nieustanny i te siły niewyczerpane i te pomysły coraz świeższe do prac i zadań swoich? Nie za ziemskiego króla, ale za Chrystusa walczyć będąc, brzmiała znana nam jego odpowiedź, dana Jagielle pod Grunwaldem. Istotnie, we wszystkich jego dziełach świeckich i duchownych tkwi wielka miłość Chrystusowa, idea budowy żywego Kościoła Chrystusowego; stąd ten zapał nieustanny w pracy, zaparcie się samego siebie, poświęcenie, podziwiania godne. W fundacjach swych nie szuka imienia lub sławy swej, lecz wzrostu Kościoła; w obronie unii

strzeże nie nabytków terytoryalnych lecz szerzenia cywilizacji chrześcijańskiej, w nieustraszonej walce z husytyzmem szuka nie chluby z marnego zwycięstwa, lecz obrony Kościoła, w dążeniach do najwyższej godności Kościoła nie zadowolenia pychy pragnie, lecz zwycięstwa zasady prymatu, a w mądrości swej nie szuka siebie i chwały, lecz posługuje się nią w dążeniach swych do najwyższych celów cywilizacyjnych,—dla budowy żywego Kościoła, żywej, nieustannie rosnącej i rozwijającej się cywilizacji chrześcijańskiej.

Nikt ze współczesnych bystrzej nie ocenia prawdziwej intencji działania Zbigniewa a zarazem i potęgi umysłu i zasług jego cywilizacyjnych, aniżeli mąż pokrewny mu duchem, sławny Święty, Giovanni da Capistrano. Szczęśliwy jestem—mówi on do Oleśnickiego¹⁾—i błogo mi przyjdzie umierać, skoro już poznałem i oblicze i cnoty Zbigniewa... A żegnając Polskę i jej wielkiego męża ze smutkiem, tysiącem pocałunków okrywa namaszczone ręce biskupa... Żegnaj mi — dodał — a bądź zawsze dzielny, ty niewzruszony filarze wiary! Zalany łzami biskup odpowiedział: Żegnaj i ty nowa Gwiazdo w Kościele!

Zasługi dziejowe Zbigniewa są niespożyte — wobec Polski, gdyż ją strzegł, praw jej bronił, wrogów tak wewnętrznych jak i zewnętrznych znosił, sławę Korony a zarazem i poziom cywilizacyjny ziomeków znacznie wyniósł w górę; wobec Kościoła—gdyż był jego filarem i nieustraszonego obrońcą praw jego, a zarazem wielkim jego budowniczym; wobec świata i historii, że—stanowiąc silną zaporę nowinkom zachodnim, niedozwalając na szerzenie się ich w Polsce, wykorzeniając wywrotne teorie i nie wchodząc w kompromisy, zawsze niebezpieczne i dla sumienia i dla prawdziwego wzrostu cywilizacji, ustrzegł ojczyznę od nacyonalnego Kościoła, a ją i wschód cały od owego głosu protestu przeciwko prawdziwej wierze i jednemu Kościołowi; bo wreszcie czynami i dziełami rodaków swych wskazywał całej Europie i wszystkim ludom chrześcijańskim obowiązek obrony Krzyża i cywilizacji chrześcijańskiej. Do ostatniej chwili życia wierny był ślubowi, ucynionemu na polach Grunwaldu.

ANTONI PROCHASKA.

¹⁾ Dyalog cytowany.—Artykuł ten znakomitego znawcy epoki redakcja „Przeglądu Historycznego“ wydrukowała, nie przychylając się do wyrażonych w nim opinii.